ROK III. Nal. poczt. opł. rycz. LUTY 1935 NR. 2.

GREKO-KATOLIK

Czasopismo miesięczne dla grecko-katolickich Polaków.

Przedpłata roczna . . . 2·— Zł.
„ półroczna . . 1·— „
„ kwartalna . . 0·50 „
Cena pojed. egz. 15 gr.

Założyciel: PROF. TEOFIL STUPNICKI

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Szewska 14.
Konto P. K. O. Nr. 414-550.

OGŁOSZENIA:
Cała str. . . . . 100 Zł
Pół strony . . . . . . 50 „
Ćwierć strony . . . . . 35 „

ALBERTYN I JEGO AKCJA

(Nieudałe początki. — Krytyka Albertyna. — O kompromis).

W r. 1924 rozpoczęli OO. Jezuici akcję „wschodnią“ nawracania prawosławnych. W przekonaniu, że akcja ta spotka się z otwartemi rękoma na Podlasiu, wpierw zaczęli od tej męczeńskiej polsko-unickiej ziemi. Ale okazało się, że rachuby okazały się płonne dlatego, że chcąc osiągnąć zamierzone skutki, **należało z powrotem przynieść na Podlasie Unję.** OO. Jezuici tego nie zrobili, wprowadzając na Podlasie obrządek gr. kat. z Małopolski oraz rusiński język, lud podlaski więc odpowiedział negatywnie na ich wysiłki.

Zrażeni postawą ludności, a nie mogąc całkiem zaprzestać działalności, raz zaczętej, zlikwidowali placówkę podlaską i na zaproszenie hr. Pusłowskiego, przenieśli się daleko na północny wschód do słynnej już miejscowości Albertyna, pod Słonimem. Hr. Pusłowski podarował im na cele piękną posiadłość wraz z domem, spodziewając się pracy **dla dobra Kościoła, ale równocześnie nie ze szkodą Polski.**

W owym roku 1924 nasze ziemie wschodnie były terenem napadów band dywersyjnych i silnej agitacji komunistycznej, toteż ofiarodawca uważał, że dobrze byłoby zająć ludność tamtejszą zagadnieniami wyznaniowemi, w szczególności przypomnieć jej dawną Unję, próbować ją wskrzesić, a przy jej pomocy przywiązać do Polski i odciągnąć od komunizmu. Te szlachetne cele hr. Pusłowskiego poszły rychło w zapomnienie. Winien temu plan pracy misyjnej, **niezgodny z naszą historją i tradycją,** a opracowany przez obce czynniki nieobeznane z terenem. Pierwotną myśl wypaczono, doprowadzając do kontrakcji całego polskiego społeczeństwa.

Zarzucono OO. Jezuitom, że akcją swoją rusyfikują kresy nasze bardziej niż carska Rosja, ponieważ wtedy wyznanie katolickie było nietknięte przez rząd, a tam właśnie katolicyzm był i jest główną ostoją polskości. Zarzucono dalej, że Albertyn szerzy właściwie prawosławie, zawiesza krzyż trójramienny, wprowadza kazania rosyjskie i białoruskie wbrew życzeniu ludności i interesom Państwa. Separatyzm miejscowej ludności wytworzony w ten sposób, zwraca się **wzorem radykałów społecznych przeciw „panom“,** ponieważ bronią polskości i występują przeciw metodzie OO. Jezuitów. Jezuici zaś tłomaczą się, jakoby ich „Unja“ miała sprowadzić współpracę ludów słowiańskich z Polską, choć lepiej nie wspominać, jak ta współpraca wygląda n. p. w Małopolsce. Wielką rzekomo korzyścią ma być także wprowadzenie gwary białoruskiej do katolicyzmu, gdyż **nic się rzekomo nie robi dla odrusyfikowania naszych kresów,** podczas gdy właśnie OO. Jezuitom zarzuca polskie społeczeństwo rusyfikację. Niewłaściwem jest powoływanie się w tej akcji na „Rustkich, Kuncewiczów i innych świeczników Cerkwi unickiej“, ponieważ ci świecznicy byli **polskimi patrjotami** i nie uznaliby takiej zniekształconej „Unji“, jaką wprowadza w Polsce ks. Regis i Komisja pro Russia. Gdybyśmy bowiem spróbowali pójść do Ojczyzny ks. Regisa i szerzyli tam separatyzm prowansalski, czy kataloński, to zupełnie słusznie ks. Regis pierwszyby rzucił na nas kamieniem potępienia. Jednakowoż ks. Regis dziwi się naszej krytyce i samoobronie i nadal, po ustąpieniu z Polski, działa w dotychczasowym błędnym kierunku.

Były pogłoski, że „Albertyn“ ma zwinąć swoją działalność i przenieść ją na Łotwę. Na razie wiadomość ta nie sprawdziła się, ale w niedalekiej przyszłości **Albertyn będzie musiał wskrzesić Unję.** jeśli chce naprawdę osiągnąć wyniki swej pracy. Dla dobra sprawy i usunięcia szkodliwego zadrażnienia jednem wyjściem byłby kompromis: gdzie dawniej była polska Unja, tam ją wskrzesić, gdzie zaś ludność nie chce Unji, wprowadzić obrządek wsch.-słowiański.

Prosimy o wyrównanie zaległej prenumeraty!!

Jeśli nie „ruski", to „czerwiński".

Jeśli nie „ruski", to tylko „czerwiński".

W komunikacie o otwarciu liceum rolniczego w Czernicy, użyła Polska Ajencja Telegraficzna wyrażenia: „z ukraińskim językiem wykładowym". Wiadomo każdemu, że dotychczas język ten nazywa się „ruskim". Takie też napisy są umieszczone urzędowo na tablicach na gimnazjach ruskich. **Skąd się więc wziął nagle język „ukraiński"?**

Nie stało się to przez pomyłkę. Uczyniono to rozmyślnie, na co wskazywałoby tłomaczenie tego faktu przez obrońców „języka ukraińskiego" zresztą wogóle wprowadza się nawet urzędowo tę nazwę.

Obrządek grecki, nazywany powszechnie „ruskim", ludu w Ziemi Czerwieńskiej, nie jest identycznym, ani nie może być nazywanym „ukraińskim", z tego powodu, że obecnie wprowadza się nazwę „ukraiński" zamiast „ruski". A zatem fakt przynależności czyjejś do obrządku ruskiego (grecko-katolickiego), nie uprawnia do nazywania go „ukraińcem" i do nazywania jego mowy „ukraińską". Na to chyba zgodzi się każdy.

Wynika z tego dalej, że **język „ukraiński" nie powinien być wprowadzony do szkół** na terenie Polski, bowiem tu niema ukraińców, ani nikt nie mówi po ukraińsku. Może istnieje język „ukraiński", ale tam daleko na wschodzie, koło Kijowa i Charkowa. Nie jest zaś językiem ukraińskim język używany przez ludność we wsch. Małopolsce i Wołyniu, **a nazywany przez lud na Ukrainie" polską mową".** Słowniki językowe znają tylko język „ukraiński", a nie „ruski", jak twierdzi prof. Ułaszyn. Dobrze. Ale nie może odnosić się ta nazwa do języka ludowego w Małopolsce i również dlatego nie może być ten język wprowadzany do szkół. „Ruski" język przestaje istnieć. A więc **trzeba go nazywać jakoś inaczej.** Nie jest ukraińskim, jest to zresztą już dość zepsute narzecze dawnego plemienia polskiego w Ziemi Czerwieńskiej. Język ten możnaby nazywać „rusińskim", jak robiono w Królestwie, dla odróżnienia od „ruskiego". My jednak **będziemy nazywali go „czerwieńskim"**, nie chcemy bowiem popełniać niedorzeczności, według jednych, nazywając go „ruskim", a według drugich „ukraińskim".

Zaznaczyć tu musimy, że termin „ukraiński" wprowadzili lingwiści pochodzący z byłego zaboru rosyjskiego, nie znający terminu „ruski", w znaczeniu używanem w Małopolsce. Świadczą o tem „słowniki języka polskiego" wydawane w Warszawie, słowo „ruski" bowiem znaczyło w zaborze rosyjskim to samo, co „rosyjski". Usunięcie nazwy „ruski" ma na celu zapobieżenie nieporozumieniu, czy chodzi o „rosyjski", czy o „ukraiński" język.

Starorusini tracą ciągle grunt pod nogami. Usuwa się nawet **starą nazwę narodową i językową.** Ponieważ ukrainizacja Małopolski i Wołynia jest groźną tak dla nich jak i dla Polaków, dlatego **winni Starorusini połączyć się z greko-Polakami,** utworzyć jedną silną „ruską", co do wiary organizację do obrony ludu Małopolski wschodniej i Wołynia przed ukrainizmem, powinni przyjąć nazwę języka ludowego we wsch. Małopolsce jako „czerwiński", oczywiście dotychczasowy język bez zniekształceń, przeróbek ukraińskich. Wspólnemi siłami obronimy duszę ludu i Ziemię Czerwieńską dla Polski, skoro nieubłagane wyroki dziejów podkopują cel istnienia starorusinów. Wobec powstania ukraińskiej republiki sowieckiej należy **jasno określić swój charakter na ziemiach Polski: albo z ukrainofilami, albo z Polakami. Innego wyjścia niema** dla mieszkańców wschodnich ziem Polski greckiego obrządku wzgl. prawosławnego wyznania, bo ukraiński ruch dąży nawet do usunięcia z cerkwi języka starosłowiańskiego nabożeństw, a zastąpienie go właśnie „ukraińskim". Ocalić go zaś, jak wogóle dotychczasowy charakter cerkwi, oraz **„ruskie" lokalne w Małopolsce, a polonofilskie dążenia i tradycje kulturalne, może tylko ruch greko-polski, kontynuator idei dawniejszych „Gente Ruthenus — natione Polonus".**

Polska młodość naszego Metropolity.

„Kurjer Codzienny" podaje wyjątek wspomnień kolegi z czasów młodości naszego Metr. J. E. Andrzeja Szeptyckiego, gdy chodził w Krakowie do gimnazjum św. Anny. Nasz Metropolita był wtydy gorącym Polakiem. Takim chcielibyśmy Go widzieć z powrotem w wolnej Polsce. Życzylibyśmy sobie, by, jak ongiś Metropolita Szeptycki bronił i uznawał prawa Polaków greckiego obrządku, wydając dla nas nawet osobne listy pasterskie po polsku, czytane po cerkwiach w Małopolsce, tak też, by i obecnie Metropolita stanął w pierwszym rzędzie tych greko-katolików, którzy zostali wierni Polsce i polskiemu Narodowi — jak to na Węgrzech czynią obecnie biskupi gr. kat. Miklossy i Papp, zapisujący się złotemi głoskami na kartach historji węgierskiego narodu i pełnej chwały greko-madjarów.

I oto owe wspomnienia:

„Ks. Pawlickiego widywałem często w towarzystwie przyszłego księdza Metropolity Szeptyckiego, jeszcze z tych czasów, kiedyto pan Andrzej chodził do gimnazjum św. Anny.

Odprawiano wieczorek mickiewiczowski, zagajał go właśnie pan Andrzej, blondyn bardzo piękny i rosły młodzieniec, imponującej i ujmującej postaci. Jego oracja wygłoszona z podjum sali parterowej gimnazjum zrobiła wielkie wrażenie na całem audytorjum. Mowa odznaczała się gorącym patrjotyzmem i wybuchowym zapałem młodzieńczym. Oklaskom nie było końca. Młody pan Andrzej zeszedł z podjum na salę, gdzie go ojciec, piękna i szlachetna postać polskiego magnata, wziął w uścisk serdeczny, gratulując elokwencji".

Polscy greko-katolicy mogą sobie tylko życzyć, by ta piękna dawna rzeczywistość nie stała się przeminionym snem o polskości naszego Metropolity, którego stary ród pochodzi z czysto polskiej Ziemi Czerwieńskiej i już w przeszłości dał gr. kat. cerkwi kilku biskupów-patrjotów.

Zakarpacka Ziemia Czerwińska.

Takisam naród łemkowski, jak w polskiej Ziemi Czerwieńskiej, mieszka również z tamtej strony Karpat w dzisiejszej Rusi Zakarpackiej w Czechosłowacji. Takisam, bo i mowa jego łemkowska i obrządek grecki przypomina nasz lud z pod Sanoka i Skolego.

Greko-Polacy rozrzuceni są daleko aż na Spisz, nazywani tam „Rusnakami". Greko-polskie ostatnie wioski są tam: Lipnik, Folwark, Kamionka, a zwłaszcza Osturnia. Na Spiszu i w Giemorskiem **lud greko-polski mówi po góralsku.**

W 1360 r. powstał pierwszy monastyr Bazyljanów w Mąkaczu. Do XVII wieku nasz lud tamtejszy był prawosławnym. Do Unji przystąpił w r. 1649. Gr. kat. kler zakarpacki miał czysto polskie nazwiska, uważał się za **jedno z grecko-polskim** klerem z polskiej Ziemi Czerwińskiej, z którym utrzymywał żywe stosunki. Również świeccy działacze mają czysto polskie nazwiska, jak Szczerecki, Prokop, Baczyński, Córkanowicz i inni.

Pierwszym biskupem unickim (makackim) był biskup Rogoszewski, a jednym z bardziej zasłużonych bp. Emanuel Olszański. Marja Teresa podarowała gr. kat. biskupowi mąkackiemu kościół Jezuitów w Ungwarze na katedrę i tam biskup Andrzej przeniósł się na stałe, zatrzymując tytuł biskupa mąkackiego oraz zakładając w Preszowie gr. kat. wikarjat (dziś biskupstwo).

W XIX wieku zanikł tu polski żywioł, a wzrósł madiaryzm. **Grecki kler uważał się prawie wyłącznie za greko-madiarów.** Przeprowadzony w 1911 roku spis wykazał w gr. kat. seminarjum duchownem w Ungwarze na ponad stu kleryków tylko 9 Rusinów. Bazyljanie mąkaccy byli prawie wyłącznie Madiarami. Na krótko przed wojną rząd udzielił im 300.000 koron subwencji na budowę klasztoru w Ungwarze i internatu dla chłopców. Gr. kat. dzieci uczyły się tam i mówiły tylko po węgiersku wychowując się na Węgrów i dobrych obywateli. Węgierskie uświadomienie narodowe było u greko-madiarów tak silne, że węgierska Ruś była najwierniejszym dla rządu krajem korony św. Szczepana.

Rozbiór Węgier po wojnie światowej i podarowanie tego kraju z greko-madiarską i łemkowską ludnością, wraz z djecezją munkacko-ungwarską Czechom przerwały to uświadomienie narodowe węgierskie. Ale wpływ greko-madiarów na Cerkiew gr. kat. na Zakarpackiej Ziemi Czerwieńskiej pozostał do dziś, a jest tak silnym, że **księża starsi nadal mówią w domu po węgiersku** i uważają się za Węgrów, wierzą bowiem w nadejście uwolnienia tej ziemi od Czechów. Co więcej greko-Madiarzy, zdobyli tak wielkie poszanowanie dla swojej węgierskiej narodowości, że władze Cerkwi na Zakarpaciu uznają nawet dziś ich prawa w cerkwi i wszelkie przemowy uroczyste **są wygłaszane przez dostojników Cerkwi także po węgiersku, w dawnym języku państwowym** i języku kilkunastu tysięcy wiernych węgierskiej narodowości.

Duch przychylny Polakom panuje tylko w kierunku „ruskim" (rusińskim), który toczy zaciętą walkę z naszymi tu ukrainofilami i ich klerem, ze Lwowa.

Ale powoli Bazyljanie wprowadzają ukrainizację do tej węgiersko-polskiej Ziemi Czerwieńskiej, co stwierdza z niekłamaną radością prasa ukrainofilska, pisze: „Bazyljanie uczą w internacie" kochać ojczyznę (!) swój (!) naród i język(!). **Jaka to ojczyzna, jaki naród i jaki język**, tego publicznie wyraźnie nie powiedzą, ale praktycznie wewnątrz internatu, wpajają w biednych chłopców węgierskich i greko-polskich miłość do Ukrainy, nieznanego i obcego im narodu ukraińskiego i do znienawidzonego, obcego sztucznego języka z nad Dniepru.

Godzi się zauważyć, że gdy kilkanaście tysięcy greko-madiarów ma swoje prawa narodowe w cerkwi, to w wolnej Polsce **pół miljona (!!!) greko-polskiej ludności jest pozbawioną wszelkich praw, a język polski z cerkwi zupełnie wygnany** od przeszło 20 lat i nawet jako państwowy nie jest respektowany. Greko-madiarzy winni być dla nas wzorem w walce o przyrodzone prawa i stanowisko w cerkwi, jako narodu panującego i państwowego.

Gr. katolicy w Ameryce — a prawosławie.

Nowego dowodu, że tylko wskrzeszenie Unji (polskiej) pogłębi życie katolickie i wzmoże nawrócenie prawosławnych na polskim wschodzie, dostarczyła nam cerkiew gr. kat. w Ameryce. Oto jak wiadomo, przed kilkoma laty przeszedł tam na prawosławie gr. kat. były rektor Seminarjum duchownego ze Lwowa ks. Józef Żuk, pociągając za sobą prawie wszystkich wiernych swojej parafji. W nagrodę został wkrótce powołany na biskupa prawosławnego dla Małopolan. Niedawno zmarł biskup Żuk i oto znowu stało się to, co poprzednio. Jak donosi prasa, znów ksiądz gr. kat. z Małopolski Aleksander Prystaj przeszedł na prawosławie i został powołany na biskupa prawosławnego w miejsce zmarłego biskupa Żuka.

Musimy tu zaznaczyć, że ks. Prystaj jest już zgrzybiałym staruszkiem i mimo tego nie był na tyle przywiązanym i wiernym katolickiej Cerkwi, że w tak późnym wieku podobnie jak tylu innych galicyjskich greko-katolickich księży, przeszedł na prawosławie. Można w tem dopatrzeć się tylko tej jednej prawdy, że po odunijszczeniu dawnej polskiej Unji w Małopolsce i w dzisiejszem obrządku wsch-słowiańskim w byłym zaborze rosyjskim, obrządek ten stracił dawny czysto katolicki charakter, i łączność ścisłą z Kościołem katolickim, jeśli tak bez wielkiego trudu i namysłu kapłan nad grobem prawie u schyłku swego życia porzuca wiarę katolicką i swe owieczki, którym przewodził przez pół wieku.

Wypada zaznaczyć, że cerkiew prawosławna dla Małopolan w Ameryce składa się wyłącznie z byłych księży kat., i wiernych tego obrządku, który dotąd w ilości około 50.000 porzucili katolicyzm.

Wojujący ukrainizm w cerkwi.

Od kilku już lat istnieje parafja wschodniego obrządku w Łucku na Wołyniu. Proboszczem jest od 2 lat ojc. Artemjew, Rosjanin. Do parafji tej należy niewielka zresztą na razie liczba wiernych, między nimi również **pewna część uznaje się za Polaków.** Dla nich ojc. Artemjew, musimy to przyznać, robi przynajmniej tyle, że greko-polaków spowiada po polsku, również rozmawia z nimi po polsku i nie wynaradawia ich, jak to czynią „galicyjscy“ księża. Również **zapowiedzi ślubne ogłasza po polsku**, boć trudno dać pierwszeństwo mniej kulturalnemu „językowi“ wołyńskich chłopów przed polskim językiem dużej części łuckich greko-Polaków, pomijając, że zapowiedzi są urzędowym aktem i ogłoszeniem, a nie czynnością religijną. Największą zaś zbrodnią ojca Artemjewa jest według zażaleń ukrainofilów, to, że ojc. Artemjew **rozmawia po nabożeństwach, a więc w prywatnem życiu po polsku** lub rosyjsku. Oczywiście garstka naszłych tu „galicjan“-ukrainofilów chciałaby zabronić ojcu Artemjewowi rozmawiać po polsku, a zmusić go do mówienia wszędzie i zawsze po „rusińsku“, choć nikt z parafjan w Łucku nie chce tej mowy nawet słyszeć, nawet Rosjanie, którzy wolą polskie kazania i urzędowanie, a nie „ukraińskie“.

„Galicjanie“ w parafji łuckiej posyłali już kilka razy zażalenia „żałoby“ aż do Stolicy Apostolskiej. Mianowicie „żałobnicy“ domagają się wygnania polskiej mowy z polskiej cerkwi, wynaradawiania greko-Polaków, a przedewszystkiem przysłania „świaszczenika“, **„któryby był już z rodu uświadomionym ukraińcem“.** Widoczna tu aż nadto polityczna agitacja nacjonalistów ukrainofilskich, domagająca się „bojowego ukraińca“ na proboszcza i to takiego, któryby **„już od urodzenia“ był uświadomionym ukrainofilem!** My greko-Polacy sprzeciwiamy się narzucaniu nam ukraińskiego języka i raczej godzimy się, by na przemian odprawiano nabożeństwa dodatkowe i kazania po polsku i po rosyjsku, gdyż to dla nas mniej niebezpieczne pod względem narodowym. Wolelibyśmy księdza greko-Polaka, jeśli zaś takiego nie możemy obecnie otrzymać na proboszcza, godzimy się na Rosjanina ojca Artemjewa, który choć częściowo uznaje nasze prawa narodowe i nie zapomina, że **żyje w Polsce i że ma obowiązki dla Niej, a nie dla Ukrainy.**

Po trzecie „żałobnicy“ ukrainofilscy użalają się, że Kurja biskupia rzym. kat. w Łucku, spełniająca jurysdykcję nad parafjami wsch. obrządku, zamało nasłała „Bazyljanów, Studytów i Redemptorystów“. Zapominają jednak dodać, że na Wołyniu nikt nie chce wogóle słyszeć o „galicyjskich“ księżach z obawy ich politycznej agitacji i wynaradawiania greko-Polaków i Rosjan. Również nie podoba się „żałobnikom“, że ojc. Artemjew i wogóle księża wsch. obrządku nie wspominają w czasie służby Bożej lwowskiego metropolity Andrzeja Szeptyckiego, lecz metropolitę Bolesława, któremu podlega djecezja łucka. Z tego żądania ukrainofilów znów wypływa polityka, bo Kościołowi jest obojętne, czy djecezja podlega temu lub owemu Metropolicie. Ponieważ podlega metropolicie Bolesławowi łać. obrządku, więc modli się ksiądz za niego zgodnie z kanonicznem postanowieniem.

Na zakończenie musimy stwierdzić, że jaknajprędsze **wprowadzenie polskich kazań i nabożeństw, jak za dawnej Unji bywało,** usunięcie wszelkiej politycznej strony akcji unijnej, posunie sprawę zjednania prawosławnych dla jedności kościelnej nietylko w Łucku, ale wszędzie na Wołyniu i wkrótce będzie parafij nie 15, ale dziesięćkroć więcej. Właśnie bowiem uleganie garstce ukrainofilów i ich nieuzasadnionym żądaniom popowoduje zatamowanie akcji unijnej.

Greko-Polak.

Byłacy i Bułacy.

Kto to są „Byłacy“ napewno nie zdaje sobie sprawy prawie nikt z Polaków. A uświadomienie sobie faktu istnienia tego odłamu ludności „rusińskiej“ w Małopolsce mogłoby posunąć naprzód sprawę odzyskania tego ludu dla polskości.

Mniejwięcej linja południka biegnącego przez Jaworów i Skole dzieli lud „rusiński“ na dwie wielkie części: t. zw. „Byłaków“ na zachód od niej i „Bułaków“ na wschód od tej linji. Byłacy mówią „był“ w czasie przeszłym, a Bułacy „buu“. Tamci więc mówią to słowo po polsku, ci zaś jak na wschodzie na Podolu i Wołyniu. To polskie „był“ usuwane starannie przez ukrainofilów jest pozostałością po „Czerwińcach“ polskich, których mowa wyparta przez napływowy element i kulturę kijowską, cofa się od wieków na zachód i obecnie stoi jeszcze na linji Jaworów-Skole. Do Byłaków więc należą w pierwszej linji Łemkowie, mający nawet polski akcent na drugiej od końca, mieszkańcy środkowej Małopolski oraz Bojki, a to wszystkie szczepy tak po polskiej jak po słowackiej stronie. Nawet w zukrainszczonym jaworowskim powiecie pozostało polskie „był“ mimo tylu lat wynaradawiania przez cerkiew i polityczne organizacje.

Ale to „był“ to jeszcze nie wszystko, co odróżnia Byłaków od Bułaków. Nadto Byłacy mają prawie polską miękką wymowę spółgłosek ze samogłoską „i“, n. p. drotik nie drotyk, siwyj a nie sywyj, sito a nie syto, niwa, nie nywa, robisz, a nie robysz i t. d. W bojkowskiej gwarze w zapadłych górach karpackich prócz Łemków może najbardziej uwidacznia się pozostałość po czerwieńskiej mowie. „Czjo“, a nie twarde szczo, „plontasz“ a nie „plontajesz“, za horom, wodom, z druhom, a nie za horoju, wodoju, z druhoju i t. d.

Otóż wypieranie przez ukrainofilów tej czerwieńskiej mowy to śmierć prastarego języka ludu Małopolski Wschodniej, to tępienie łączności z Polską i jej kulturą. Powinno się więc za wszelką cenę zatamować ukraiński walec na naszej prastarej polskiej ziemi, zawojowanej i zakłamanej przez garstkę zwolenników odstępstwa od łączności z Polakami i dawnej narodowości.

Giniemy tu, giniemy tam!

Gdy pewien poważny obywatel żalił się pewnemu dostojnikowi polskiego kościoła, że nowo stworzony zamiast Unji sztuczny obrządek wsch.-słow. na naszych ziemiach wschodnich wynaradawia nasz polski prawosławny lud, przechodzący na katolicyzm, wówczas ów dostojnik miał powiedzieć: „dobrze, ale **Pan jesteś Polakiem, a ja tylko katolikiem!**“ Tam gdzie od wieków lud był polskim i za taki się uważał, gdzie gwałtem wydarto mu polską modlitwę i polskie nabożeństwa, dzisiaj znów dalej narzuca się obcą mowę i narodowość.

Gdy tak jest w Wolnej Polsce, przenieśmy się myślą do Czecho-Słowacji. Oto tam księża czescy na gwałt wynaradawiają polskich katolików.. Nawet Jezuici (w Czechosłowacji celują w czechizacji. Ojc. Wladislawsky w Welehradzie ściąga ze Śląska polskich chłopców do czeskiego stowarzyszenia ministrantów i ku oburzeniu polskiego społeczeństwa, przerabia ich na Czechów.

A teraz w Niemczech: Tam kler głównie tępi katolików polskich, bez miłosierdzia. Redaktor Jan Wiktor w opisie Golgoty polskiej pod niemieckim zaborem, przytoczył zdanie pewnego starego księdza wzorowego kapłana i głęboko czującego Polaka, że z pewnego seminarjum duchownego w Polsce ...wychodzą księża dla polskiego ludu ale w 50% **germanizatorzy wsi polskiej.** Na ten zarzut rektor tego seminarjum tak się dziwnie bronił: „Muszę w pierwszym rzędzie dbać o wychowanie religijne. Zadaniem Seminarjum nie jest wychowanie narodowe“. — „A czy tejsamej zasady trzyma się arcybiskup Bertram? Czyż w seminarjum wrocławskiem, gdzie wychowują się księża pochodzący z rodzin polskich i przeznaczonych dla parafij polskich, **też rozbrzmiewa język polski?** Na to nie otrzymałem odpowiedzi“!

„W odpowiedzi na to pytanie klerycy owego seminarjum w kilka dni później hałaśliwie mówili na Wawelu po niemiecku, a młody wikary chodząc po domach po kolędzie na Górnym Śląsku, rozdawał dzieciom obrazki z napisami niemieckimi“... „Krzyżem karczują dusze polskie w imię Chrystusa i dławią słowo polskie...“

A w Ameryce: Oto ksiądz Iciek, wielki kapłan-patrjota tamtejszy w książce „Samochodem przez Stany Zjednoczone“, (o czem donosi Kurjer Codz.) — pisze o Polonji amerykańskiej: Ave Polonia! Morituri Te salutant!“ — że kler polski katolicki w Ameryce również jest **w seminarjach duchownych całkowicie bez miłosierdzia wynaradawiany** i wychodzi z nich obojętny a nawet wrogi dla polskości. Stąd dzięki temu klerowi — pisze ks. Iciek — ginie dla polskości nieuchronnie także całe wychodźtwo. Ginie dla Polski, aby urodzić się dla Ameryki“.

Mimowoli ciśnie się do głowy myśl, że jednak Unja polska dawniej obrządek połowy narodu polskiego, **mogłaby jedna jedyna skutecznie obronić polskość od wynarodowienia** i upadku moralnego tak w kraju jak przedewszystkiem na wychodźtwie zagranicą. Ale Unję polską niestety zniesiono i obecnie również tłumi się wszelką myśl jej wskrzeszenia...

Zdobywanie polskiego Lwowa.

W 1912-tym roku otrzymałem szumną odezwę zarządu „Sokoła-Batka“, w której nazywając mnie „członkiem wełykoho a ponewołenoho ukraińskoho narodu“ nawoływał do zakupna „metriw kwadratowych“ tak zwanego „ukraińskiego ogrodu“ we Lwowie. Odezwa zaklinała adresatów, że wtedy „ukraiński naród“ będzie miał powagę i znaczenie, **gdy zdobędzie siłę w stolicy kraju.** Siłę daje własny grunt. A ukr. naród nie ma „własnego gruntu. Obcy, wrodzy nam ludzie chcą, żebyśmy nie rozwinęli swojej siły w tem mieście, które dawniej **należało tylko do ruskych kniaziów i królów**“.

A dalej mówiła odezwa; jakoby rzekomo 17.820 greko-Polaków we Lwowie porzuciło rodną „ukraińską“ mowę z niemocy i bojaźni. **Aby „dodać im odwagi“ sc.: do wyrzeczenia się polskości i ażeby rozwinąć ukraińską siłę,** potrzebny jest we Lwowie „Ukraiński Ogród“. Żądano **tylko jedne 5 koron i zapewniano uroczysto, że „na ten cel już nigdy więcej nie będziemy dawali“.**

Tak brzmiała odezwa z 1911-go czy 1912-go roku, dążąca wyraźnie do wynarodowienia greko-Polaków. A oto znowu mimo zapewnień, że już nigdy więcej nie będzie się zbierało składek na ten ogród, teraz znowu Sokół Bat‘ko zwraca się z odezwą o dawanie składek na kupno.. Co to więc ma znaczyć? Czyż dotychczas nie kupiono tego placu koło parku Kilińskiego? Przecież **burzę oburzenia wywołała swego czasu wiadomość, że lwowska „Pogoń“ sprzedała grunt ten ukrainofilom.** Sprawę tę mianowicie uważano za czysto polityczny krok ukrainofilców do **zdobycia pokojowo Lwowa, a pognębienia Polaków.** Jakżeż więc wbrew zapewnieniu mamy dawać na „wykupno ukraińskiego ogrodu“ po raz drugi? Nie macie pieniędzy, to oddajcie ten polski plac Polakom! Lwowa i tak nie zdobędziecie!

Dziwimy się, że tę odezwę pomieściło kooperatywne czasopismo „Gospodarsko-kooperatywny Czasopis“, mimo **czysto politycznego charakteru sprawy kupna ogrodu.** Odezwa temu nie zaprzecza i potwierdza, że jest ona sprawą całego ukraińskiego obywatelstwa w kraju. Pismo to wzywa kooperatywy do składania części czystego zysku na kupno tego „ogrodu“ i żali się, że w całym 1934 r. trzy tysiące kooperatyw złożyło tylko... 573 złotych! Widocznie naród uważa, że nie można mieszać polityki do kooperatyw i dlatego nie składa ofiar na „zdobywanie siły w stolicy kraju“. **To z kooperacją nie ma nic wspólnego.** I słusznie robią kooperatywy. Widocznie także, że naród lepiej zna historję Czerwieńskiej Ziemi. Można ludziom napisać nieprawdę, bo papier cierpliwy, ale naród wie lepiej, niż Sokił-Bat‘ko, że twierdzenia jego o ruskim Lwowie są **z gruntu nieprawdziwe** i wprowadzają w błąd. Taką odezwą nie wiele się wskóra. Teraz chłopi zmądrzeli jeszcze więcej, niż w 1911-tym roku i nic nie dadzą na polityczny „ukraiński ogród“ nawet pomimo odezw w kooperatywnych czasopismach.

Swój.

„Skąd się brała ukr. inteligencja".

Pod tym tytułem jedno z pism lwowskich zamieszcza notatkę, że poeta ruski Fedkowicz był dawniej Polakiem i nazywał się Hordyński. W czasie antypolskiej akcji Austrji tępienia polskości **dał się pociągnąć „nowym idejom" i wyrzekł się polskości**, zmieniając nawet rodowe nazwisko swoich przodków „Hordyński" na bardziej ruskie nazwisko swojej matki „Fedkowicz".

Pismo to dodaje, że cała prawie inteligencja ukr. to wynarodowieni Polacy, jak: „Leszczyńscy, Dąbczewscy, Czarneccy". Również głośny działacz ukraiński Oleśnicki był pochodzenia polskiego.

Od siebie dodamy, że warto przeczytać pamiętnik Dra Eugenjusza Oleśnickiego o pierwszych jego krokach na niwie działalności dla nowej narodowości „ukraińskiej", stworzonej przez Austrję dla osłabienia polskości. Mamy tam same piękne i stare polskie nazwiska. A więc pierwsi działacze to: n. p. koło Stryja, Piotr Szankowski, Bazyl Kowalski, ks. Radzikiewicz, Dr. Antoniewicz i inni bez liku, wynarodowieni Polacy, **sami prawie księża i synowie rodzin księżych**, których najłatwiej mogła Austrja przy pomocy konsystorza doprowadzić naciskiem i nal[illegible]ganiem do odstępstwa narodowego.

Akcję „ruską" zapoczątkował na polecenie Wiednia biskup Jachimowicz, tworząc „Ruską Radę", a jednym z najgorliwszych wykonawców programu był Bohdan Dziedzicki, również syn księdza gr. kat. Z początku był on **najzapaleńszym polskim patrjotą** i zwalczał ruch „ruski". Toteż polskie „towarzystwo przyjaciół ludu polskiego" posyłało go w charakterze szpiega na posiedzenia „Ruskiej Rady". Niestety, charakterem swoim i **udawaniem „Rusina" tak się Dziedzicki przejął, że naprawdę z czasem przystał do ruchu „ruskiego"**, stawszy się jego główną podwaliną i współtwórcą.

Podczas gdy księża i ich dzieci, z których rekrutowała się ówczesna inteligencja ruska, przeważnie odstąpili od polskości i szerzyli odstępstwo wśród innych, to **chłopi, naród, był wierny Polsce.** Nazywa się to w pamiętniku: „naród trzymał się długo jak martwa masa bez samodzielności i samoświadomości... Jedno zaś uwagi godnem, to wielka posłuszność dla parocha". Ale właśnie ta uległość parochom sprawiła, że Austrja tą drogą wytępiła polskość wśród greko-Polaków. Były to lata 1890-te. Dzieła wynarodowienia dokonał niestety kler gr. kat. Gdyby nie on, to gr. kat. lud byłby do dziś wiernym Polsce i polskości i **nie byłoby żadnego narodu ukraińskiego w Ziemi Czerwieńskiej.** Teraz kler musi odrobić to, co z jego winy złego stało się. Musi przywieść z powrotem do polskiej Macierzy zbałamucony ukraińśtwem lud polski greckiego obrządku.

Ukrainofile pocieszają nas tem, że naodwrót — mówią oni — Polakom dała „Ruś" również wielu sławnych ludzi, takich Chodkiewiczów, Lubomirskich, Szeptyckich, Sapiehów i t. d. Nie dodają tylko, że **ci sławni nasi przodkowie nie pochodzili z Ukrainy**, ale z polskiej Ziemi Czerwieńskiej lub Podola, a więc nie można mówić o wzajemnym prezencie, **tylko o naszej stracie.**

Uwolnienie Podlasia i Łemków.

Z Nowym Rokiem 1935 w związku z zarządzeniem Rady Spółdzielczej dla spółdzielni na terenie Łemkowszczyzny (województwa krakowskiego), Chełmszczyzny i Podlasia (woj. lubelskiego), Polesia i Wołynia wydzieliło się z Rzuka czyli Rewizyjnego Związku ukraińskich kooperatyw we Lwowie, a **przystąpiło do polskich związków rewizyjnych.** Odchodzące spółdzielnie pożegnał Związek dość płaczliwie, ponieważ traci możność wpływania na nie i podtrzymywania spółdzielni i ich członków w duchu ukraińskim. Bowiem odtąd Związek lwowski nie będzie miał prawa posyłać kooperatywom książek i wydawnictw rusińskich, czego one sobie zresztą wcale nie życzyły. Gdy zakładano tam spółdzielnie, myślano tylko o spółdzielczości, ktokolwiekby te spółdzielnie zakładał, dla tamtejszych chłopów, a nie o jakiejkolwiek akcji, mającej charakter polityczny. **Spółdzielnie nie powinny wogóle mieć polityczno,narodowego charakteru.** Rada Spółdzielcza winna i w tym kierunku zrobić porządek.

Musimy zauważyć, że **zarządzenie Rady Spółdzielczej jest najzupełniej słuszne** i powinno było już dawno wejść w życie. O słuszności zarządzenia dowodzi choćby ten fakt, że przecież n. p. w Województwie krakowskiem **niema wcale żadnych ukraińców**, a spółdzielnie ukraińskie powstały tam tylko dzięki księżom przysłanym z Przemyśla, uważającym się za ukraińców i dzięki przypadkowi, że Łemki są greckiego obrządku. Trudno zaś dla jednego księdza we wsi zakładać kooperatywę, ukraińską, mającą **wyraźny charakter narodowy ukraiński, skoro cała ludność jest wroga** i obca ukraińskiemu ruchowi. O tem wie chyba dobrze Związek rewizyjny lwowski.

W dążności utrzymania tych spółdzielni widoczna aż nadto polityczna tendencja. Stwierdziło tę tendencję **wmieszanie się do tej sprawy politycznych partyj** ukraińskich, które nawet uchwaliły interwenjować w tej sprawie.

Ukr. Związek więc musiał zrzec się prawa rewizji spółdzielni **poza 3 województwami czerwińskiemi** (Ziemi czerwińskiej). A nadto, również słusznie, Dyrekcja Związku kooperatyw ukraińskich musi być zatwierdzana przez prezesa Rady Spółdzielczej. Nie jest bowiem obojętnem, **co się dzieje w rusińskich spółdzielniach,** kto jest na czele, potrzebna jest bowiem jakaś kontrola nad niemi, i to państwowa, spółdzielczych władz, skoro spółdzielnie są naprawdę spółdzielniami, a nie mają stać się gniazdem agitacji politycznej. Nie mogą one bowiem pod płaszczykiem spółdzielczości organizować ludności. Jeśli tego spółdzielnie ukr. nie robiły, to nie powinny się przecież obawiać kontroli .

Mimo zerwania łączności z owemi 5 województwami znajdujemy w organie „Rew. Związku koop. ukr." z 27. stycznia 1935 nadal ogłoszenia sądowe w sprawie spółdzielni „Kłos" w Królówce koło Włodawy **na polskiem Podlasiu(!!!,** Spółdzielni „Ukr. Narodnyj Bank" w Chełmie, **na polskiej Chełmszczyźnie** (!!!).

Niebezpieczeństwo podobieństwa.

Jak niebezpiecznie jest igrać podobieństwem nazwy czy obrządku, jak się to praktykuje w Polsce z „katolickiem prawosławiem“, (namiastką Unji), możemy się przekonać z ciekawych stosunków wyznaniowych na obszarze Włoch. Oto w 1861 r. było tam na 25 miljonów ludności tylko 32 tysięcy protestantów, w tem 14 tysięcy Włochów, reszta obcokrajowców. W r. 1911 na 34 miljonów było już 123.000 protestantów. Jak widzimy rozrost procentowy ogromny.

Reżim faszystowski stłumił ten szalony rozrost tak, że w 1931 roku na 42 miljonów ludności było tylko 82.000 protestantów (w tem 11 tysięcy obcokrajowców).

Co było przyczyną tak ogromnego podniesienia się liczbowego protestantów w 1911-tym roku? Oto okazało się, że misjonarze różnych sekt protestanckich (Weslejanów i Waldensów) agitowali wśród nieuświadomionej biednej ludności katolickiej, aby podawała się za „ewangelicką“, ponieważ przecież „ona także uznaje Ewangelję“. Gdy więc fakt ten doszedł do wiadomości władz duchownych, proboszczowie otrzymali wskazówki przy spisie ludności w 1931 r., ażeby zwracali ludności uwagę, że „ewangelicyzm“ to całkiem coś innego, niż katolicyzm. Gdy zaś ten sposób uświadamiania nie wróżył należytych skutków, wówczas postarały się władze kościelne o usunięcie z rubryki wyznań nazwy „ewangelicy“ a zastąpienie jej nazwą „protestanci“. Dopiero wtedy skutecznie przeszkodzono grożącej utracie około 100.000 katolików na rzecz protestantyzmu, uważających „ewangelicyzm“ za katolicyzm.

Przypomina to zupełnie upodobnienie wschodniego obrządku do prawosławia, w Polsce i wynikający stąd kontredans raz na katolicyzm to znów z powrotem na prawosławie.

Niestety we Włoszech jest inna prawda, a w Polsce inna! I dlatego nie chcą wskrzesić polskiej Unji, dlatego dalej upodabnia się sztuczny wsch. stow. obrządek do prawosławia, aby odebrać im wszelkie cechy podobieństwa do „polskiego“ łacińskiego obrządku. Oby tylko nie było takiego skutku, jak we Włoszech!

Diecezja łemkowska.

Łemkowska djecezja rozpoczyna od lutego swoją działalność. Ks. biskup Maściuch osiędzie w Rymanowie, gdzie chwilowo zamieszkał w pałacu hr. Potockiego. Już obecnie zwracają uwagę, że nowa djecezja-eparchja winna jaknajprędzej być wyposażona we wszelkie atrybuty władzy duchownej, mianowicie konsystorz i seminarjum duchowne, których narazie niema. Chodzi o to, żeby już w jesieni tego roku klerycy polsko-łemkowscy mieli swoje własne seminarjum i uwolnili się od ukrainizatorskiego wływu Przemyśla. To żądanie powinni nasi księża polsko-łemkowscy i wierni podnosić tam, gdzie należy, kategorycznie, jako warunek nieodzowny istnienia i rozwoju djecezji. Podobno seminarjum to ma powstać w Krakowie przy Uniwersytecie, gdzie wykształcą się należycie przyszli księża na te ważne łemkowskie placówki.

Komu potrzebne liceum?

Z hałasem ogłosili ukrainofile nową zdobycz „kulturalną“, założenie „liceuju“ (liceum) chliboробskiego“ w Czernicy koło Żydaczowa. Wpisy do tej szkoły odbywają się obecnie i kończą się w lutym. Okazuje się jednak, że szkoła ta jest zupełnie niepotrzebną, bo naród nie chce jej, woli bowiem polskie szkoły, gdzie przynajmniej synowie czegoś się nauczą i nabiorą kultury. Sztucznego języka „ukraińskiego“ nikt nie potrzebuje

Strach więc padł na ukrainofilów, że prawda wyjdzie na wierzch, toteż widząc grożącą klęskę i zamknięcie nieotwartego jeszcze „liceju“, nawołują na zmiłowanie Boskie wszystkich uświadomionych “ukraińców“, z jakichkolwiek zawodów, nawet nie mających z rolnictwem nic wspólnego, do wpisów do „liceju“. Takie wezwanie czytamy nawet w handlowych, kooperatywnych pismach ukrainofilskich.

Młodzież jednak dobrze zdaje sobie sprawę, że nikt z właścicieli ziemskich (a więc Polaków) nie weźmie takiego ucznia z „liceju“ do siebie za rządcę. A dalej, czyż po to ma się młodzież uczyć rolnictwa, aby — jak pisze „Gospodarsko-kooperatywnyj Czasopys“ — po ukończeniu zajmować się handlem i organizacją producentów rolnych, czy zbytu zboża, przeróbki produktów i ziarna, roślin, zbytu bydła i świń“ (dosłownie). Takie widoki z nauki w „rolniczem liceju“, jak to przedstawia kooperatywna ukrainofilska prasa, są naprawdę niezachęcające i dlatego nie dziwimy się, że wyniki wpisów są niesłychanie słabe, mimo nawoływań ukrainofilów.

Quousque tandem?

Zrazu w 1861 r. przy otwieraniu rusińskich szkół w Czerwińsku, stworzono język mięszany z narzecza buczackiego i rosyjskiego literackiego, z etymologiczną pisownią. Około 1900-tego roku w miejsce etymologji wprowadzono fonetykę. Po wojnie wprowadzono z języka ukraińskiego bez liku nowych sztucznych słów, których nikt nie rozumie. I tak: Dawniej było „istniuje“, potem „isnuje“ a obecnie widząc bezsensowność tej formy, powrócili do polskiego brzmienia „istniuje“. Dawniej „mużczyna“, później „muszczyna“, a dziś znów „mużczyna“. Dawniej „uriadnyk“, dziś „uriadowyk“, choć tam, gdzie po polsku przymiotnikowy rzeczownik kończy się na „owiec“, tam odwrotnie wprowadzili brzmienie na „nyk“, a więc zamiast „hrobowec“ wprowadzili „hrobnyk“, „nahrobnyk“, byle zawsze odwrotnie od polskiego i ludowego języka. Słowo „chłop“ jako polskie wygnali, a wprowadzili jakiegoś „chliboroba“.

Dawniej „Towszcziw“ dziś „Tołszcziw“, bo to ładniej. Dawniej „Narodnyj Dom“ (Dom Narodowy), dziś „Nacjonalny Dim“, słowo także zastąpili z powrotem słowem kulturalnem „też“, dawniej „dokładno“, potem z rosyjska „toczno“, dziś z powrotem „dokładno“, dawniej „jednostv“ dziś „w jednosti“, dawniej „otholos“ dziś wyraz „widhuk“, dawniej „prośba“, potem „priśba“, potem „prochannia“, a dziś z powodu jego obrzydliwości z powrotem „prośba“.

Po co więc ta komedja przekręcania i usuwania polskich wyrazów i polskiego brzmienia?. A co najkomiczniejszem ale zarazem najbezprawniejszem, to to, że każdy zmienia sobie polskie brzmienie nazwiska swoich przodków na „ukraińskie" jak mu się podoba, a więc „Malicki" nazywa się „Małyckyj", Tworzydło nazywa się „Tworydło", a jutro pewnie „Tworyło", Komarzański nazwał się sam „Komariańskyj", Kulicki „Kułyćkyj", Piasecki przezwał się „Pisećkyj", Pańkowski nazwał się „Pańkowskyj", a dziś nazywa się „Pankiwśkyj", więc codziennie inaczej. Wprost nie wiedzieć, jak się ci ludzie nazywają, po polsku, jak ich przodkowie, czy tak jak sobie przekręcili nazwisko.

Drobiazgi:

Ofiary niesumiennej ukr. agitacji.

Przed sądem karnym w Sanoku stanęło 8 górali z powiatu leskiego i turczańskiego, wciągniętych przez ukrainofilskich agitatorów do przewożenia z Czecho-Słowaczyzny nielegalnych gazet ukraińskich O. U. N. do Polski. A oto nazwiska czysto polskie tych obałamuconych greko-katolików: Honimar, Goroń, Sys, Papidoch, Geriak, Tkacz. Obrońcami ich są adwokaci „ukraińscy" z czysto polskiemi nazwiskami: Bławacki, Wańczycki, Dutkowski!

Przedwczesna radość narodu. Wielką radość wywołała wśród greko-Polaków wiadomość, że ks. biskup-pomocnik (sufragan) gr. kat. archidiecezji lwowskiej ks. Dr. Jan Buczko ma ustąpić ze swego stanowiska i być powołanym do Rzymu. Miał to być skutek wizytacji niedawnej wizytatora apostolskiego ks. Hudeczka. Będące wyrazicielem św. jurskich władz cerkiewnych pismo „Meta" zaprzeczyło tej wiadomości, wyjaśniając, że na razie ks. Buczko otrzymał tylko urlop. Zwykle, gdy ktoś ma odejść ze stanowiska, pisze się, że otrzymał urlop, z którego się nie wraca. Być może jest taksamo i tutaj, prasa mianowicie podawała jako powód jego ustąpienia to, że jego osoba jest główną przyczyną rozrostu waśni wśród wiernych gr. kat. cerkwi. „Meta" nazywa powyższą wiadomość o ustąpieniu „wymysłem", ale przyznaje zarazem, że ustąpienie to jest „życzeniem" narodu.

Kramarstwo pod cerkwią w Krakowie. Grekokatolicy w Krakowie żalą się, że pod samą cerkwią na dziedzińcu w każdą niedzielę bez wyjątku rozsiadają się różne osoby przy stołach zachwalając różne imprezy ukraińskie, nie mające z cerkwią nic wspólnego. Co więcej,, rozwiesza się pod samą bramą cerkwi płachty z ogłoszeniami „dancingów" (weczernyci z tanciamy). Takie kramarstwo nadaje się gdzieindziej, ale nie pod cerkwią i to w czasie Służby Bożej. Zwracamy się do ks. proboszcza z prośbą, żeby zabronił tej agitacji ukrainizatorskiej pod grecko-katolicką cerkwią zwłaszcza, że następnie strzępy podartej płachty wiszą na drągach przez cały tydzień, urągając swoim widokiem powadze cerkwi. Fakt ten stwierdzono. Ukrainofilom zdaje się, że dziedziniec okupowali dla siebie, gdyż nie zobaczy tam nikt staroruskiego albo greko-polskiego pobożnego wydawnictwa, bo nie dopuszczą.

Śmierć prawosławnego Polaka. W styczniu zmarł w Wilnie śp. archimandryta Onufry Włodzimierz Słupnicki, jeden z nielicznych wyższych dostojników cerkwi prawosławnej, Polak. Pochodził on z polsko-szlacheckiej rodziny herbu Sas-Krótki czas był przełożonym klasztoru w Żyrowicach. gdzie z powodu swej polskiej narodowości miał przykrości ze strony prawosławnych mnichów. Ś. p. Zmarły był gorącym zwolennikiem zjednoczenia kościołów, mając oczywiście na myśli polską Unję.

Odczyt o Unji. We Lwowie odbył się odczyt hr. Łubieńskiego o konieczności wskrzeszenia polskiej Unji.

Z żałobnej karty. W dniu 12 stycznia bieżącego roku przeniósł się do wieczności ś. p. sędzia i naczelnik sądu w Cieszanowie Karol Wacło. Zmarły pochodził ze Lwowa, gdzie uczęszczał do gimnazjum im. Batorego, znanego z utrzymania wbrew woli Austrji wykłady religji gr. kat. po polsku. Ś. p. Zmarły był właśnie greckiego obrządku i szczerym wyprubowanym greko-Polakiem, jak cała jego rodzina tegoż obrządku. Ojciec bowiem ś. p. Zmarłego, funcjonarjusz Politechniki lwowskiej, podobnie jak prawie wszyscy państwowi urzędnicy i funkcjonarjusze greckiego obrządku uważali się za Austrji za greko-Polaków. Ś. p. Zmarły wyniósł z domu rodzicielskiego wierność Ojczyźnie polskiej i okazywał tę miłość niejednokrotnie w obronie polskiego charakteru Uniwersytetu lwowskiego. przeciw barbarzyńskim napadom ukrainofilów.

Dzięki swojemu wpływowi utrzymywał bardzo wielu swoich kolegów greko-katolików przy polskości, co z trudem można było uskutecznić, z powodu gwałtownej ukrainizacji gr. kat. obrządku zwłaszcza w gimnazjach.

Pilny i nadzwyczajnie pracowity ukończył w bardzo przykrych warunkach materjalnych naukę praw i następnie poświęcił się służbie sędziowskiej, zajmując stanowiska kolejno w kilku miasteczkach, jak Szczercu i ostatnio w Cieszanowie.

Widząc, że obrządek gr. kat. jest opanowany przez nacjonalistyczne sfery ukrainofilskie, nie dopuszczające do przyznania greko-Polakom jakichkolwiek praw i polskich nabożeństw dodatkowych, oraz kazań, aby się więc uwolnić od ukrainofilskich nagabywań i prób przyciągania do zdrady polskości, Ś. p. Zmarły przeszedł podobno na obrządek rzym.-kat. jak tylu zresztą innych greko-Polaków.

Składamy ś. p. Zmarłemu staro-unickie „Wieczna mu pamięć". Niechaj Mu ziemia polska, której wiernym pozostał synem, lekką będzie!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Na liczne zapytania naszych P. T. Czytelników donosimy, że chętnie zamieszczać będziemy nadsyłaną korespondencję.

Wydawca: Komitet redakcyjny. — Redaktor odpowiedzialny: MICHAŁ PASŁAWSKI.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95, Telefon 166-40.